

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ

Nr. 5.

Bezpłatny dodatek

1933

W Bogu ufność nasza...

Gdy duszę moją ogarnie zwątpienie,
Kiedy uczuję niepokój i trwogę,
Niech mnie, o Jezu, Twej łaski promienie,
Na jasną prawdy prowadzi drogę.
Gdy Bóg mi ześle cierpienia i bóle,
A serce zranią doznane zawody,
Niech się, o Jezu, do Ciebie przytulę,
W Tobie jedynej szukając osłody...
Gdy zaś w Twej woli, o Zbawco, mój Boże,
Uczuję wreszcie, że śmierć się już zbliża,
Z wiarą, nadzieją, miłością niech złożę
Zbolałą duszę u stóp Twego kryża...

J.

Rozważanie religijne

„Bóg zapłać“

„Niech Bóg zapłaci stokrotnie, coście dla mnie uczynili!“ Czyż to nie jest najpiękniejszy sposób podziękowania? Słowa te wprost przecież chwytają za serce! Gdy obok tych słów porównamy wszelkie inne słowa podzięk, to wydają one nam się takimi małemi, nic nieznaczącymi, wprost pustemi! „Serdecznie dziękuję“ lub „dzięki stokrotne, co one wyrażają w przeciwstawieniu ze słowami „Bóg zapłać“. Nawet tysiączne dzięki lub „niezapomniane dzięki“ są bez znaczenia suchymi słowami ludzkiemi, które dziś jeszcze brzmią w uszach a jutro już się rozwieją w niewiecz. Poza temi słowami stoi tylko marna istota ludzka, po części wcale nie zdolna do wywdzięczenia się za jakiegokolwiek dobrodziejstwa. Atoli słowa „Bóg zapłać“ opierają się silnie na wielkim, wszechmogącym Dawcy wszystkiego dobra, który istotnie stokrotną może dać zapłatę. Takie szczere „Bóg zapłać“ uśmiecha się do nas niejako wdzięcznemi oczyma dziecięcemi i pokorną dobrotliwą myślą. „Ja ci za twoją dobroć nic dać nie mogę, bom jest ubogi, mizerny człowiek. Ale Pan Bóg, o którym wiemy, że nikt Go nie prześcignie we wspaniałości, On ci za mnie podziękuje. Wszakże sam powiedział: „Coście uczynili jednemu z tych małuczkich, mnieście uczynili“.

Niestety te piękne słowa podzięk coraz więcej idą w zapomnienie, wprost ludzie chcą je usunąć z

użycia. Niektórym zdaje się zapewne, że lepiej i modniej brzmią słowa „dziękuję najuniżeniej“, aniżeli, gdy Pana Boga poproszą, aby On w ich miejsce dobrodziejstwa im wyświadczone wynagrodził. My matki przynajmniej, nie pozwalajmy na to, aby dzieci nasze zapominały o tym pięknym katolickim zwyczaju. Właściwie słowa „Bóg zapłać“ są krótką i dobrą modlitewką, która napewno miłą jest Panu Bogu. Pochodzi bowiem z rozradowanego serca i jest zarazem wyznaniem wiary, wyrazem skromnej a dziecięcej ufności, której Pan Bóg tak chętnie szuka u swych dzieci, tak wielkich jak i małych. Pozatem to „Bóg zapłać“ jest czynem miłości bliźniego, czynem wdzięczności. Zachowujmy więc ten piękny zwyczaj chrześcijański u siebie w domu i poza domem. A jeśli zdarzy się okoliczność, że głośno nie można wynurzyć swego podziękowania słowami „Bóg zapłać“, uczynmy to po cichu, w sercu naszym powiedzmy nabożne „Bóg zapłać“, a Bóg usłyszy je również.

Pewna dziewczynka, która z próżnym dzbankiem w rękę upadła, po stwierdzeniu, że dzbanek się nie stłukł, z całą poczciwością dziecięcą rzekła: Bóg zapłać ci, mój Aniele Stróżu! Czyż nie można by pozazdrościć temu dziecku jego prostodusznej ufności w Bogu, gdybyśmy znów mogli powrócić do owej ufności dziecięcej i wiary głębokiej ku Bogu! W uszach naszych jeszcze rozbrzmiewają owe setki „Bóg zapłać“, wyrzeczone przy licznych obchodach gwiazdkowych przez naszych ubogich współbraci i ich dzieci! Oby szczere te słowa wdzięczności pobudzały nas w dalszym ciągu do zaspakajania wedle możliwości biedzie i nędzy obecnego czasu. Pan Bóg z pewnością ofiarności naszą wynagrodzi stokrotnie!

Niebezpieczna przysługa

Sapiąc i dysząc z wielkiego wysiłku, lokomotywa długiego, ale próżnego pociągu, zwolna wlokła się pod górę przez wąwóz górski, który w tem miejscu wił się w ostrych zakrętach. Kiedy pociąg wreszcie dotarł do wyżyny i już pewniej i swobodniej mógł dalej podążać, wychylił się z lokomotywy kierownik Garon, by rzucić okiem na miejsce, w którym szyny kolejowe przecinały samotną drożynę górską i gdzie obok nich znajdował się

domku strażnika kolejowego. Przed nim stał w służbistej postawie strażnik Morand, a Garon witając przyjaznym uśmiechem Moranda, swego przyjaciela, gdyż nie byłby nigdy przejechał, nie pozdrowiwszy choćby skinieniem głowy osamotnionego strażnika. Dnia tego miał Morand jeszcze do spełnienia osobne polecenie dla swego przyjaciela. Kiedy właśnie lokomotywa mijała domek, kierownik wyrzucił na ziemię paczkę, poczem nie zatrzymując się ani na chwilę, zniknął znowu na najbliższym zakręcie. Strażnik zaczekał na swym stanowisku, aż ostatni wagon minął, potem uchylił zapory, tamujące ruch na drodze, i teraz dopiero powolnym krokiem udał się ku miejscu, gdzie leżała przeznaczona dlań paczka. Podczas kiedy z napisu na paczce usiłował się domyśleć od kogo mogła pochodzić, pojawił się przeciwnej strony na drodze listonosz z najbliższej wsi i podjechawszy na kole, zatrzymał się tuż przed nim. „Czy mam może zabrać tę paczkę?” — zapytał Morand. — „Ale nie, to nie dla mnie”, dorzucił, rzuciwszy okiem na adres na paczce. — „Pocztą, która wam tę paczkę doręczyła, jest zresztą tak tania, że ja nie mogę z nią współzawodniczyć. Za to ja mam prośbę do was, panie strażniku. Czy nie zechciałby mi pan przechować tej torby aż do wieczora? Kiedy będę wracał, znowu ją odbiorę”. — Chętnie to uczynię, — odpowiedział strażnik, odbierając torbę. — Ale co też w niej być może? — Kilka pism, których nie mogłem doręczyć, — rzekł posłaniec pocztowy, a potem bliższy się do strażnika, dorzucił czeptem, aby czasem kto nie podsłyszał. „Są też w tej torbie dziesięć tysięcy franków, które musiałem zabrać znowu z sobą, nie zaspawszy odbiorcy w domu. Będą w schronieniu u was pewniejsze aniżeli na moich plechach. Po tych słowach skoczył na swe koło i w okamgnieniu zniknął. Myśl, że trzyma w ręku całych dziesięć tysięcy franków przejęła strażnika tak bardzo, że aż mu się zimno zrobiło, gdy począł rozważać, jaką to odpowiedzialność przejął na siebie jedynie z uprzejmości. Tak się zaniósł, że ani nie zauważył dwóch podejrzanych ludzi, którzy wychyliwszy się z zakrętu, przyglądali się bacznie jemu i jego domkowi. Strażnik zaniósł torbę do izby i umieścił ją w stoliku, nie zachowując wielce ostrożności, bo sądził, że prócz niego niema wokoło żadnej żywej duszy. Następnie zabrał się do zbadania własnej paczki, z której wydobył nasamprzód liścik z napisem: Do Pana Strażnika Karola Morand przez mego brata, a potem fotografię młodej dziewczyny w ubraniu pielęgniarki, torebkę z tytoniem i nowiutenką fajeczkę. W liście donosił mu przyjaciel Garon pokrótce, że dołącza mu fotografię siostry, która go niebawem odwiedzić zamyśla na pustkowiu, a zaraz następnej nocy przejeżdżać będzie; niech więc zważa, czy ją w pociągu dojrzy. — Wszyscy znajomi oddawna dziwili się Morandowi, że potrafi sam wyżyć na pustkowiu, gdzie daleko i szeroko wokoło nie było żadnej żywej duszy, a już najwięcej przyjaciel jego Garon, ale on nie zważał na domniemania z tego powodu. Morandowi było dobrze w

tem osamotnieniu, gdzie go otaczały góry i lasy; ukochał tę ciszę, która mu dawała tyle sposobności do poważnych rozmyślań, jak niemniej wypielegnowany z całą pieczołowitością ogródek, w którym spędzał prawie cały czas wolny od zajęć służbowych. Odwiedzali go tam od czasu do czasu tylko listowy przyjaciel Garon, a poza tem — ale jeszcze rzadziej — jakiś podróżny, który się zabłąkał w te strony. Cieszył go swoją drogą każdy dowód pamięci ze strony dawnych znajomych, to też z wielką przyjemnością wpatrywał się w fotografię siostry Garona, zwłaszcza, że dziewczyna była istotnie ładna i dobra. Znał ją od dziecka i ona mu się też najwięcej podobała ze wszystkich dziewczyn, które kiedykolwiek poznał, ale o tem, by ją pojąć za żonę, właściwie nigdy na dobre nie pomyślał. Gdy tak rozważał, pykając z fajeczki darowany tytoń, zaskrzeczał w roku biura służbowy telefon. Podjął czempredziej słuchawkę, i dowiedział się tą drogą, że pociąg nocny pojawił się u niego ze spóźnieniem dwudziestominutowym z pewnych nieprzewidzianych prędzej powodów, a nadto zapytywano się go, czy byli już u niego dwaj robotnicy techniczni z urzędu kolejowego, których już rano wysłano na skontrolowanie urządzeń kolejowych. Morand na to oświadczył, że dotąd nie zjawili się u niego technicy, o których się dopytywano, ale zapewnił, że oczywiście natychmiast zawiadomi, skoro do niego dotrą.

(Dokończenie nastąpi).

Wychowanie

Wielkie czyny małych ludzi.

1. Między dziećmi szkolnymi w miasteczku P. zapanowała pewnego dnia wielka radość, bo oto pod przewodnictwem jednego z nauczycieli miasta nastąpić miała wycieczka do Gdyni, portu polskiego na wybrzeżu Morza Bałtyckiego. Tam miano zobaczyć nie tylko wielkie okręty jadące aż do Ameryki i Afryki, jakich jeszcze żadne z dzieci nie widziało, ale nadto także samoloty i balon niezwyklej wielkości, który dnia tego miał tam przelatywać. Że taka wycieczka musiała wśród dzieci wywołać wielkie zaciekawienie, łatwo pojąć, to też nie mogły się doczekać wyjazdu, kręciły się niecierpliwie i głośno sobie opowiadały o niespodziankach, jakie miały ich spotkać, zwłaszcza o przejeździe po morzu. Ze zdziwieniem wśród nich stwierdzono, że jedynie Janek Rodowski, ich towarzysz szkolny nie chce brać udziału w wycieczce. Trudno było temu dać wiarę, bo właśnie on był dzieckiem bardzo ożywionem i rozgarniętem, niebrak go nigdy nigdzie, czy był tam potrzebny czy nie. Nie można go było mimo to nazwać urwiszem, bo Boże, przeciwnie, on był w szkole jednym z najlepszych uczniów i bardzo lubianym tak wśród chłopców jak wśród dziewcząt. Gdyby się kto tych towarzyszków Janka zapytał, kogo z pośród siebie uważają za najpilniejszego, zawsze posłusznego i pobożnego ucznia, byłiby wszyscy bez wyjątku wskazali

natychmiast na Janka. A ten stał wśród nich ze spuszczoną głową i twarzą zarumienioną, nie okazyując swego zwykłego ożywienia. Wszystkie dzieci spoglądały na niego ciekawie, nie pojmując, co może jego wstrzymać od udziału w wycieczce, na którą się wszyscy cieszyli, aż się w końcu do nich odezwał w te słowa: „Ja mógłbym z wami jechać, bo od dwóch ciotek dostałem w podarunku tyle pieniędzy, że starczyłoby niezawodnie na koszt podróży, a resztę ojciec mój niewątpliwieby dołożył, gdyby nie miały starczyć! Ale ja za te pieniądze chcę sobie coś kupić i dla tego z wami nie pojedę. — To wytłumaczenie nie uspokoiło wcale rozbudzonych czekaniem dzieci, które dopiero teraz zauważyły, że wśród nich pojawił się kapłan, który im udzielał religii. Wszystkie dzieci naraz zaczęły księdzu opowiadać o niezrozumiałem postanowieniu współtowarzysza ich Janka. Ksiądz, wielki przyjaciel dzieci, rozumiał, że jedynie Janek sam może mu wyjawiać słuszne powody swego odmownego stanowiska, przywołał więc do siebie Janka i zapytał go nie wprost. „Już jabym chętnie z drugimi pojechał do Gdyni“, — odrzekł Janek rozważnie, — ale mam na myśli sprawienie sobie czegoś, co mi jest jeszcze miłsze od tej wycieczki. A cóżby to było? — pytał ksiądz dalej. — Składam sobie oto pieniądze, aby za nie kupić sobie mszał rzymski, jaki widziałem w pewnej księgarni. Mając taki mszał, mogę za księdzem przy ołtarzu odmawiać wszystkie modlitwy mszalne, bo mi na tem wiele zależy.

Czyż to nie jest niezwykły pomysł i postanowienie, które u tak młodego chłopca zasługuje na szczerze uznanie?

2. Na ulicach we wsi N. pewnej niedzieli po południu panował najzupełniejszy spokój i pusto było, jak gdyby ktoś je był wymiotł doszczętnie. Kto nie pozostał w domu, ten udał się poza wieś, gdzie na obszernej boisku miały się odbyć zawody młodzieży z sokółskich towarzystw. Niema tam wprawdzie żadnych wielkich zabudowań ani urządzeń jak w wielkim mieście, ale zawody sportowe i na wsi są bardzo ulubione, dla tego wszystko, co żyło we wsi, pobiegło na boisko, by się przypatrywać ciekawym zawodom dorastającego pokolenia. Powiedzieliśmy: „wszystko co żyło“. Otóż jednak nie wszyscy, bo dwóch chłopców udało się do kościoła i tam na zmianę odmawiają z książki to litanie, to różańce. I oni byliby radzi pojsć na boisko, boć są przecież młodzi, ale tegoż dnia rano zwierzyli się przed sobą nawzajem, że z duszy pragną zostać kapłanami i dlatego postanowili zaraz ponieść jaką ofiarę, aby Pan Bóg wysłuchał ich życzenie. Niby to niewielka ofiara, ale wobec młodego wieku nabiera ona wielkiego znaczenia!

3. Przy świetle prostej lampy zabrała się matka małej Baśki do naprawiania zapaski, którą córeczka przy zabawie nieco rozdarła. Baśkę ułożyła matka przedtem do łóżeczka, ale zaledwie szyć poczęła, wtem otwierają się lekko drzwi i w nich ukazuje się mała w koszulce. Czemu ty nie śpisz,

Basiu? — pyta się jej matka z widocznym niezadowolaniem. — Przecież kazałam ci spać, i tu mi tylko zawadzasz. — Kiedy nie mogę zasnąć, — odpowiada dziewczynka. — Muszę wciąż myśleć o tej biednej kobiecie. — O jakiej kobiecie, — pyta matka dalej. — O tej biednej kobiecie, — odpowiada nieśmiało dziewczynka. — O jakiejże biednej kobiecie? Mówże tak, abym cię zrozumiała, — nalega matka. — O tej biednej kobiecie, która dzisiaj była u nas i tak rzewnie płakała. — Wiem teraz, kogo masz na myśli. To jest wdowa po robotniku Sośnicy, a tej nie możemy niestety pomóc, bo ona potrzebowałaby wiele pieniędzy, a my ich nie mamy. Mąż jej umarł roku zeszłego, a teraz będą sprzedawali jej domek, bo zalega z płaceniem procentów i ma długi, których zapłacić nie może. — To domek jej sprzedadzą? Czy to musi być? — pyta dziewczynka, która oczywiście jeszcze nie wie, co to są długi hipoteczne i procenty. — Ano niema innego wyjścia, — wyjaśnia matka z ubolewaniem, to jest jedyny sposób prawny w takich wypadkach. Basia namyśla się przez chwilę, ale myśl o biednej kobiecie nie daje jej spokoju. To ona u nas była z prośbą o pieniądze? — pyta dalej? A kto by miał jej dać pieniądze? — Ty i tatuś, — odpowiada matka żartobliwie. — Biedna kobieta! Ja nie chcę, aby ona płakała, — rzecze znowu Basia. — Wiesz, mamusi, sprzedaj tę wielką piękną piłkę, którą mi podarowała ciocia Gabrynia, to pieniądze ze sprzedania piłki z pewnością starczą, — prosi Basia matkę. — Ależ dziecko, — brzmi odpowiedź matki, — przecież nie będziesz chciała sprzedać piłki, która jest twoją ulubioną zabawką. — Tak, mamusi najdroższa, — obstaje Basia. — I jkby chciała sprzedać piłkę i za nią dostać wiele, wiele pieniędzy. A te pieniądze dasz, mamusi tej biednej kobiecie, aby już nie płakała więcej! — A więc dobrze, tak zrobimy, — uspokoiła matka małą, — ale teraz zaraz do łóżka z tobą! — I dziewczynka uspokojona posłusznie wraca do łóżeczka i za chwilę już śpi w najlepszym.

A matka, pochylona nad zarumienioną twarzą Basi i zapytrzona w swe dziecko, które aczkolwiek tak małe jeszcze, już się porywa do ulżenia niedoli bliźnich. — Gdyby ludzie dorośli przejęci byli taką miłością bliźniego i gotowi do składania takich stosunkowo wielkich ofiar — bo pozbywanie się piłki przez dziecko w takim celu jest ofiarą wprost ogromną, — natenczas nie byłoby pewnie na ziemi nędzy i niedoli, jaka ją trapi, — myśli matka Basi. — Niechby się uczyli tego od mej córeczki.

GOSPODARSTWO DOMOWE

Chcąc zapobiec pękaniu jaj należy przed włożeniem do gotującej wody zmyć je w zimnej wodzie. Jaja, przechowywane w piwnicach lub lodowni trzeba nasamprzód cośkolwiek zagrzać w letniej wodzie przed włożeniem ich do wody gotującej. Jaja z młodych kur o cieniejszej łupinie łatwo pękają.

Lepiej je dla pewności owinąć w jedwabny papier i dopiero wtedy włożyć do gotującej wody. — Jaja, przekłute cienką igłą, nigdy nie pękają podczas gotowania. — Jaje, które się unosi w garnku podczas gotowania, ma albo łupinę pękniętą albo jest nieświeże. — Gdy się zauważy, że jajko pękło podczas gotowania, należy zaraz nasypać na pęknięcie nieco soli lub nalać octu, a białko nie będzie wypływało. Można też takie jaje wyjąć z wody i owinąć jedwabnym papierem lub kawałkiem mulu i włożyć je potem znów do garnka do gotującej wody i gotować jak zwykle. — Jaja ugotowane włożyć następnie do zimnej wody, co wpływa na łatwe obranie jaja z łupiny. — Białko, przeznaczone na ubicie na pianę, nie powinno zawierać ani śladu żółtka lub łupiny. Im białko jest zimniejsze, tem szybciej je można ubić na gęstą pianę. Przyspieszyć można ubicie piany, dosypując kilka ziarem soli do surowego białka. — Jeśli cokolwiek żółtka wpadło, usunąć je należy za pomocą łupiny z jaja, ale nigdy łyżeczką. Naczynie i mioteczka do ubijania winne być całkiem suche. Do ubijania jaj nie nadają się naczynia aluminiowe, gdyż piana traci na wygładzie. — Pianę z białek dodaje się do potraw po zdjęciu ich z pieca i po lekkim przestudzeniu. — Aby żółtko się nie ważyło przy dolewaniu do gorących potraw, należy przedtem je rozrzedzić łyżką mleka lub wody. Nie wolno gotować potraw, do których dodano surowe jajko lub żółtko. Można też do zup lub sosów dodawać całe jajko surowe, które się bynajmniej nie zważy, gdy je się dobrze kwirła podczas wlewania. — Do gotowania jaj, podawanych w jakim sosie, używa się szerokiego naczynia, aby wygodnie jaja obok siebie mogły leżeć, a nie na sobie. — Sadzone jaja smażyć trzeba powoli, aby białko niezbyt stwardło.

Garbowanie skórek cielęcych, kozich i t. p. W zasadzie nie zaleca się garbowania w domu skórek cielęcych, kozich, owczych i innych. Wskutek wadliwego urządzenia i braku wprawy nie zawsze udaje się garbowanie, tak, jak to bywa u zawodowego garbarza. Komu nie zależy na doskonałym wykonaniu garbowanej skórki, a więcej chodzi o taniść, niech sam spróbuje szczęścia.

Nasamprzód wkłada się skórę na 24—26 godzin do zimnej wody w ten sposób, aby całkiem była potryta wodą. W tym należy jednak wodę kilkakrotnie zmieniać na świeżą. Wyjąć po tem moczeniu skórę, aby ociekła z wody, przyczem wodę ze sierści można zgarniać ręką od głowy ku dołowi. Następnie skórę, **sierścią na spód**, kładzie się na stół i zerkrobuje ostrożnie wszelkie resztki mięsa i tłuszczu. Po dokładnem oczyszczeniu rozpoczyna się właściwe garbowanie. Włożyć skórę do całkiem zimnego roztworu, przyrządzonego z 8 litrów wrzącej wody, 3 funta alunu i ½ funta soli kuchennej. W tym ługu skórę pozostawia się 6 razy 24 godzin, wyjmując ją jednak codziennie raz, gnecie, wałkuje; dusi i wstrząsa, aby ług płynny przesiąknął całkiem tkanki skóry. Przy tej czynności zważać trzeba, aby zawsze gnieść **z włosami**, a nigdy **pod włos**.

Po tem sześciodniowem moczeniu w ługu, skórę

rozpina się na desce za pomocą cienkich gwoździaków. Skóra winna być równo rozciągnięta, aby podczas suszenia, wolnego, nie mogły się utworzyć fałdy lub zmarszczki. Suszenie winno być się odbywać w suchym, przewiewnym miejscu, ale nigdy w słonecznym i ciepłym. Im wolniej schnie skóra, tem bardziej stanie się miękką i giętką. Codziennie też skórę trzeba zdejmować z deski, przyczem tak mokrą z ługu należy przegnatać jak wysuszającą. Szczególnie posłuży skórze tarcie i gnecenie jej w rękach oraz mocne rozciąganie jej na poręczu lub rogu stołu. Gnecenie i rozciąganie robi się dlatego, aby w schnącej skórze łamać twardniejące wciąż tkanki, wskutek czego skóra nabiera miękkości i giętkości. Gdy skóra całkiem wyschnie po dalszych 5—6 dniach, trzeba ją znów rozpiąć na desce i to sierścią **na wierzch**. Nacierać sierść mocno i obficie sproszkowanym gipsem i pozostawić ją jeszcze 24 godzin na desce. Potem wytrzepuje się gips i szczerotkuje skórę tak długo, aż nie pozostanie ani śladu gipsu i pyłu z niego. Lewą stronę skóry, a więc stronę bez sierści, naciera się sproszkowanym pumeksem (Bimsstein) do całkowitej białości. — Skóra w ten sposób starannie wyprawiona może zastąpić całkiem garbowanie przez zawodowego garbarza i służyć może jako dywanik, podszycie do kozucha lub do butów.

RADY DOMOWE

Zielone pożywienie dla ptaszków pokojowych w zimie. Nasiać do małych doniczek nasienia konopi, sałaty i rzepiku. Postawić je w ciepłym miejscu a wkrótce już pokażą się zielone listki, które dla ptaszków stanowią smakoły.

Biała żelatyna rozgotowana w winnym occie stanowi doskonały klej do zlepiania szkła, porcelany i t. p. przedmiotów. Można jeszcze dodać kilka ziarenek dwuchromianu potasu (chromsaures kali), a przedmiot nawet we wodzie się nie rozklei.

Drożdże świeże rozpuszczają się w minucie, jeśli się do nich doda cokolwiek mialkiego cukru. Starszych drożdży cukier nie rozpuszcza, stąd to najpewniejszy sposób rozpoznania świeżości drożdży.

Pomarańcze i cytryny, jeżeli mają być dłuższy czas przechowane, należy każdą z osobna zawinąć w jedwabny papier i umieścić w suchym miejscu.

Zła woń z wylewu usuwa się w ten sposób. Do wylewu kładzie się wielki kawał sody i na niego nalewa się gorącej wody oraz dodaje się kilka ziaren czerwonych kryształków kali hypermanganicum, które jest do nabycia w drogerjach.

Do zlewu w kuchni, z którego uchodzi cuchnący zaduch, włożyć kawałek niegaszonego wapna i polewać go powoli zimną wodą: można też do zlewu wlewać powoli roztwór czerwonej soli, zwanej kali hypermanganicum. **Do stolików nocnych i w pokoju osoby chorej** należy również wstawiać naczynie z powyższym roztworem, który nietylko zakrywa nieprzyjemny zaduch, lecz równocześnie odkaża zużyte powietrze, a sam nie wydaje żadnej woni.